

Ojciec ze skazą... w literaturze i kulturze XIX wieku (przypadek Zygmunta Krasińskiego).

s. 53-69

Elżbieta Dąbrowicz

ELŻBIETA DĄBROWICZ
Uniwersytet w Białymstoku

Ojciec ze skazą... w literaturze i kulturze XIX wieku (przypadek Zygmunta Krasińskiego)¹

W często cytowanym przez badaczy liście Cypriana Norwida do Władysława Zamoyskiego z lutego 1864 roku znalazła się konstatacja przemawiająca za patriotyzmem otwartym, przeciw zaś „wyłącznemu”:



pokazuje On [Przedwieczny – dop. E. D.], że Ci, co najpotężniejszymi są działaczami teraz, to wszystko synowie zdrajców, i wszyscy z wojska rosyjskiego, bez wyłączenia nawet pierwszych ruchu sprężyn. Syn Wincentego Krasińskiego, syn Jankowskiego generała, syn Krukowieckiego generała, syn Haukego generała itd., itd.!... Wszyscy działacze i wodze ruchu są synowie tych, którzy przez purytanizm patriotyczny osławieni lub zabici byli jako zdrajcy, i często sami jako tacy policzkowani².

Do wymienionych „synów” piszący mógłby z powodzeniem dołączyć również adresata. Wszak i jego ojca – Stanisława Kostkę Zamoyskiego – prezesa Senatu Królestwa Polskiego – zaliczono do zdrajców, kiedy miał uczestniczyć w powstaniu listopadowym, uciekł do Petersburga³. Zdaniem autora listu owa dziwna

1 Artykuł powstał w ramach prac finansowanych z programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012-2016, grant nr 11 H 11005280.

2 C. Norwid, *Pisma wszystkie*, oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1971, t. 9, s. 131. We wszystkich cytatach zachowano pisownię oryginału.

3 Zamoyskiego żarliwie bronił w swych *Pamiętnikach* Kajetan Koźmian. Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, oprac. edytorskie M. Kaczmarek i K. Pecold, Wrocław 1972, s. 154-193.

przemienność postaw w liniach męskich polskiego społeczeństwa stanowiła boską wskazówkę, by winami ojców nie obarczać ich potomstwa. Można też było przypuszczać, że to ojcowska zdrada motywowała synów do patriotycznych zachowań. Starali się winę zmyć czy odkupić. Norwid nie tylko nie miał podejrzeń wobec synowskiego zaangażowania, ale i wobec zdrady ojców zachowywał wstrzemięźliwość w ocenie. Zdrajcami byli ci ostatni z punktu widzenia „purytanizmu patriotycznego”, siebie zaś autor listu za purytanina w tym rodzaju bynajmniej nie uważał. Mimochodem poruszał tu Norwid nader dotkliwy problem tamtego (i nie tylko tamtego) czasu: niestabilność reputacji w warunkach życia porozbiorowego, a inaczej rzecz ujmując – bliskie sąsiedztwo postaw uważanych za naganne z pożądanymi⁴. Co jedni piętnowali jako narodowe odstępstwo, inni traktowali jako przejaw rozumu politycznego. Kwestia szerokiego rozrzutu opinii czy wręcz opiniotwórczej anarchii powracała w epistolografii Norwida wielokrotnie.

Wśród „synów zdrajców” na pierwszym miejscu został w liście wymieniony „syn Wincentego Krasińskiego”. Jego sprawa znana była zapewne Norwidowi najlepiej, ponieważ zawarł z Zygmuntem bliższą znajomość i przez parę lat obracał się w jego kręgu towarzyskim⁵. Ewidentnie też przemówiła mu do wyobraźni. Nieraz w listach nawiązywał do zdarzenia na uniwersytecie warszawskim, kiedy to przeciw młodemu Krasińskiemu zwrócili się koledzy, ponieważ na polecenie ojca odmówił uczestnictwa w pogrzebie senatora-wojewody Piotra Bielińskiego, przewodniczącego Sądu Sejmowego. W wersji Norwida zdarzenie to miało dla napadniętego przebieg dotkliwy w dosłownym tego słowa znaczeniu: „upoliczkowan jako zły-patriota”⁶, „upoliczkowan jako zdrajca przez lepszego patriotę”⁷ albo dosadniej: dostał „w twarz na ulicy”⁸. Wreszcie w wersji najbardziej spektakularnej i drastycznej: „upoliczkowany przez c a ł y - u n i w e r s y t e t i goniony bez czapki przez pędzących za nim z kamieniami”⁹. W tym ostatnim przywołaniu Norwid zaaranżował wręcz akt zbiorowego samosądu: Krasiński uciekający przed tłumem, który zamierza go ukamienować. I w tej ostatniej wersji, i w poprzednich zniewaga łączyła się z fizyczną przemocą wobec „syna zdrajcy”. Prześladowcy zdawali się

4 Jak złożonym zagadnieniem badawczym jest problematyka norm postępowania w XIX-wiecznym życiu zbiorowym, przekonują liczne publikacje, w których porusza się temat zdrady. Do ważniejszych należy książka Jarosława Czubatego *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacjach wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005.

5 Wśród swoich przyjaciół miał też Norwid córkę zdrajcy, Marię Trębiczką. Jej ojciec, generał Stanisław Trębicki zginął podczas nocy listopadowej z ręki powstańców.

6 C. Norwid, *op. cit.*, s. 93 (list z kwietnia? [niepewne datowanie] 1863 r.).

7 *Ibidem*, s. 114 (list z września–października 1863 r.). Podobnie w liście z maja? [niepewne datowanie] 1867 r. – „uderzony w policzek od dobrego Polaka” (*ibidem*, s. 293).

8 *Ibidem*, s. 137 (list z kwietnia? [niepewne datowanie] 1864 r.).

9 C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 10, s. 61 (list z października 1875 r.).

sądzić, że występek ojca w równym stopniu, co jego samego, plami też syna. Piętno zdrady przechodziło z pokolenia na pokolenie. Ciekawe, że uliczny samosąd na młodym Krasińskim przypomina scenę w *Zwolonie*, kiedy za tytułowym „cichym” bohaterem posypały się kamienie¹⁰.

Z listów sądząc, Norwid widział policzek wymierzony Krasińskiemu bądź jako jeden z wielu analogicznych przypadków niezawinionego sponiewierania za zdradę, bądź jako dramat jednostkowy. Raz pokazywał, że to czego zaznał Krasiński, nie jest w warunkach polskich niczym osobliwym, innym razem zastanawiał się nad skutkami takiego doświadczenia dla samej ofiary napaści. Obydwie te perspektywy z pewnością wymagają od badacza głębszego namysłu. W rzeczy niniejszej wypadnie ograniczyć się do kilku uwag wstępnych.

Co do pierwszego wątku, cytowany wyżej list Norwida znajduje mimochodem rozwinięcie w artykule Ludwika Dębickiego *Widmo zdrady*, opublikowanym we Lwowie w roku 1876. Jego autor, wieloletni publicysta krakowskiego „Czasu”, stwierdzał, że oskarżenia o zdradę stały się od rozbiorów praktyką powszechną, a samo jej pojęcie uległo rozmyciu i rozszerzeniu.



Zdrada w takim położeniu nie jest tylko sprzeniewierzeniem się obowiązкови, ale poświęceniu. Skala to moralna o wiele wyższa; nie ten już bowiem zdrajcą w Polsce, co rozmyślnie dopełnia wiarołomstwa, ale ten, co się zachwieje wobec ofiary z życia, mienia, przyszłości rodziny¹¹.

Dębicki nie uważał przy tym, by zdrada, nawet pojmowana wedle tak nieludzkich kryteriów, stanowiła między porozbiorowymi Polakami, zwłaszcza tych z nazwiskiem, rzeczywistą plagę. Przeciwnie, był zdania, że zważywszy na trudność naszego położenia, przypadki odstępstwa zdarzały się stosunkowo rzadko. Plagą była natomiast „zdradomania”, która najpierw zapanowała na emigracji, a od 1848 roku rozplenila się w kraju. Zdrajcami nazywano nie tylko konkretne osoby, ale też stronnictwa czy całe grupy społeczne. Oskarżeniami o zdradę krępowano inicjatywy przeciwników politycznych, zdradą tłumaczono ponoszone klęski¹². „Męczeństwo od swoich”¹³ zdecydowanie trudniej było znosić aniżeli prześladowania zaborców. Wyjaśnienia tego fenomenu – zdaniem Dębickiego – szukać należało nie tylko w patogennej sytuacji

10 Por. C. Norwid, *Zwolon*, w: *idem, Pisma wszystkie*, t. 4, s. 54.

11 L. Dębicki, *Widmo zdrady*, Lwów 1876, s. 4 (przedruk z „Przeglądu Lwowskiego”).

12 W świetle artykułu Dębickiego również ostatnia głośna książka Piotra Zychowicza o powstaniu warszawskim *Obłęd '44* byłaby naturalnie świadectwem „zdradomanii”.

13 *Ibidem*, s. 11.

porozbiorowej. Jego źródła można było znaleźć również w przeszłości. Tyle że nie mówiło się wówczas o „zdradzie”, lecz o „prywacie”. Z analogii między dawniejszymi rokoszanami czy „warchołami” a XIX-wiecznymi konspiratorami autor wywodu wnioskował, że „zdradomania” jest objawem „historycznej choroby” wybujałego indywidualizmu, której nie udało się w swoim czasie zaradzić¹⁴.

Opisując zjawisko „zdradomanii”, Dębicki pokazywał, jak wzajemne oskarżenia uniemożliwiały Polakom skuteczne działania polityczne. Nastawieni wrogo względem siebie, tracili z oczu wrogów innoplemiennych. Bolały zwłaszcza i oburzały Dębickiego oskarżenia kierowane z kręgów liberalnych pod adresem katolików (ultramontanów), że ci przedkładają interes Rzymu ponad narodowy. Oskarżenia te brzmiały jego zdaniem nie tylko absurdalnie – od zdrajców wyzywa się bowiem tych, którzy wbrew wszystkiemu trzymają się wiary – ale też kompromitująco. Liberalnie usposobieni Polacy wspomagali tym sposobem „Kulturkampf” i to wcale nie bezwiednie. Na zarzut zdrady autor artykułu odpowiadał więc, zarzucając zdradę swoim ideologicznym przeciwnikom. Chociaż „zdradomanię” piętnował, nie mógł się od niej całkiem zdystansować. Jego artykuł tyleż uświadamiał problem, co go potwierdzał¹⁵.

W opinii autora *Widma zdrady* do rozpętania „zdradomanii” w niemałym stopniu przyczynili się poeci. Julian Ursyn Niemcewicz wydobył z mroków zapomnienia kniazia Głińskiego, by w *Śpiewach historycznych* jego niesławnym przykładem zapobiegawczo wpływać na rodaków¹⁶. Temat zdrady podchwycili też twórcy młodszy: Gorecki, Gosławski, Goszczyński, Słowacki...



W tym kierunku poezji – konstatował Dębicki – która zajęła naczelne stanowisko w piśmiennictwie i nadawała ton życiu politycznemu, było już coś niezdrowego, jakby brak ufności w cnotę obywatelską narodu, w wytrwałość polityczną wobec tyłu katusz¹⁷.

W poezji tego rodzaju do patriotyzmu nie zachęcano po dobroci, lecz wymuszano go „wierszowanym terroryzmem”¹⁸.

Dębicki nie silił się na bezstronność. Lektura artykułu nie pozostawia wątpliwości, jakie autor miał zapatrywania polityczne, jakie sympatie, po której stronie

14 *Ibidem*, s. 6.

15 Artykuł Dębickiego doskonale mieściłby się w polu badawczym książki Mariana Płacheckiego *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009. Zob. zwłaszcza rozdział pt. *Potwarz*.

16 W dalszej części artykułu Dębicki przypomina, że i Niemcewicz stał się obiektem zarzutów o zdradę.

17 *Ibidem*, s. 3.

18 *Ibidem*.

widział niepodważalne racje, a po której wyłącznie manipulacje. Mimo to jego wypowiedź ma pewną wartość diagnostyczną. Zwraca uwagę na topniejące w latach porozbiorowych zaufanie społeczne oraz nasilającą się agresję w życiu publicznym. Wszechobecne „widmo zdrady” utrudniało podejmowanie, a następnie prowadzenie działań wymagających zbiorowego uznania i aprobaty. Zakłamywało też refleksję na temat historii dawnej i najświeższej. W takiej atmosferze nie tylko trudno przychodziło wykonać jakikolwiek ruch na scenie politycznej, ale też dowiedzieć się *ex post*, co się właściwie zrobiło (także samemu!), w czym uczestniczyło, z kim, przeciw komu, dlaczego, po co, tudzież z jakim rzeczywistym skutkiem. Na refleksję krytyczną, zdystansowaną wobec antagonizmów ideologicznych, po prostu nie było miejsca ani ochoty.

W artykule Dębickiego zdracą w ścisłym tego słowa znaczeniu okazuje się tylko wygrzebany z przeszłości książę Gliński. Poza tym z nazwiska wymienia autor tylko niezasłużenie – jego zdaniem – pomówionych. Wśród nich Zygmunta Krasieńskiego.



Dawniej, bywało, podejrzenie zdrady i odstępstwa zwracano zwykle przeciw arystokracji. Widmo Targowicy pojawiało się, ilekroć mąż z historycznym imieniem wstępował na arenę życia publicznego. Katusza też to bywała ciężka dla tyłu znakomitych ludzi, których w ostatnim pokoleniu wydały znakomite rody. Krasieński Zygmunt opisuje je w prologu *Niedokończonego poematu*, bo i jego w samym zaraniu życia spotkała zniewaga w imię zdrady¹⁹.

Krasieńskiego czyni Dębicki ofiarą „zdradomanii” w jej odmianie antyarystokratycznej. Ani słowem nie wspomina o postępkach ojca Zygmunta, generała Wincentego. Polega bez reszty na świadectwie samego poety. Z dobrą wiarą cytuje fragment utworu, w którym Krasieński nawiązał do zdarzenia na uniwersytecie warszawskim. Publicysta kwestię upraszcza i przeinacza dla własnych celów, ale jeden element warto w jego wywodzie podkreślić: to, co się Krasieńskiemu przydarzyło, przydarzyło mu się u wstępu „na arenę życia publicznego”. Odpowiedzi na pytanie, co się stało i jakie wynikiły stąd następstwa, trzeba jednak poszukać gdzie indziej, w historycznych kontekstach biografii.

Rozstając się już z Dębickim, dodam na odchodnym, że jego artykuł o „zdradomanii”, prócz funkcji doraźnej, miał także – jak mierniam – głębsze i osobiste podłoże. Otóż wedle jego wspomnień sięgających lat 1846–1848 jako dziecko był świadkiem rzezi w Galicji. Niejedno widział na własne oczy, nawet jeśli nie wiedział wtedy, co widzi, i niejedno usłyszał z opowiadań.

19 *Ibidem*, s. 17–18.



Pierwsze niewyraźne wspomnienie mgłą zasłonięte, to napad chłopów w dniach lutowych 1846 r. Wrażenie musiało być wstrząsającym, skoro trzyletni chłopiec, nie umiejący dotąd mówić – pierwszy raz odezwał się w czasie napadu, jak mi matka opowiada, donośnym głosem: chłopci, nie zabijajcie mamy²⁰.

Wśród chłopów z dóbr rodzinnych znaleźli się na szczęście obrońcy pani Dębickiej, wdowy z dwójką małych dzieci, ale w wielu dworach włościanie mordowali „swoich panów” bez litości. Dębicki wspomina o uroczystym „obrzyńku”, który odbył się w dobrach Chrzastowskich na rok przed rzezią. Cała okolica o nim mówiła. „Bratali się tam panowie z chłopami jak w *Weselu* Wyspiańskiego [...]”²¹. Podczas rabacji owi niedawno zbratani chłopci pańskich chłopomanów powyrzynali.

Po latach Dębicki miał wyrobione zdanie o tym, na co patrzył oczami dziecka:



Rozkaz władz, postrach przed jakąś rewolucją polską, zbrodnicze podszepty jednych, lekkomyślne działania drugich wywołało w masach zamęt, a wódka, woń krwi, żądza rabunku, dokonały reszty²².

Można zasadnie przypuszczać, że powstawał na „zdradomanię”, bo ta właśnie wywoływała ów niebezpieczny zamęt w pojęciach i w działaniach, żyzny grunt dla intryg władz zaborczych.

Dębicki nie miał problemu z ojcem zdrajcą. Ten spisywał się dzielnie w powstaniu listopadowym, do którego poszedł jako siedemnastolatek. Wziął udział w bitwie pod Ostrołęką, w wyprawie na Litwę, dosłużył się krzyża *Virtuti Militari*. Syn nie miał w nim też jednak realnego oparcia²³. Ojciec po krótkiej chorobie zmarł w trzydziestym roku życia. Na kilkuletnie dziecko spadły doznania przekraczające zdolność rozumienia i odczuwania. Widział dom rodzinny po spustoszeniu przez chłopów, niedługo później na rok stracił matkę, którą uwięziono za kontakty ze sprawcami powstania w Galicji. Biorąc pod uwagę, że życie Dębickiego zaczęło się pasmem katastrof, nie dziwi jego upodobanie do twórczości Zygmunta Krasińskiego. Łączyły ich nie tylko poglądy polityczne, ale też traumatyzm doświadczeń²⁴.

20 L. Dębicki, *Z dawnych wspomnień: 1846-1848*, Kraków 1903, s. 34.

21 *Ibidem*, s. 35.

22 *Ibidem*.

23 Pisał jednak Dębicki o duchowej obecności ojca w jego życiu. Szczęśliwym trafem ze zniszczonej galerii przodków w rodzinnym dworze w Piotrkowicach ostał się właśnie ojcowski wizerunek.

24 Piszę z ostrożną o „traumatyzmie”, a nie o traumie, by uniknąć wrażenia, że chcę korzystać z narzędzi psychoanalizy.

Ponieważ Krasiński nieustająco w swoich listach pisał o sobie jako człowieku chorym, umierającym, jeśli nie wręcz, w jakimś sensie, umarłym, badaczowi trudno się powstrzymać przed czytaniem tej korespondencji bez pytania, co to za choroba, gdzie jej przyczyna, gdzie początek. On sam w liście do ojca – odwołując się do fragmentu nieraz cytowanego w pracach o Krasińskim – wskazywał na rok udreki za czasu powstania w zaborze rosyjskim.



Cała choroba, która od sześciu lat mnie trapi, jest skutkiem jednego tylko roku, przebytego wśród ciągłej gorączki i rozpacz. Wtedy wszystko wrzało, jakby na wiosnę, w ciele i w duchu moim – wtedy wszystko jakby mrozem ścięte zostało zniemacka, nieprzewidzianie. I odtąd poczęły się spleeny, urodziło się usposobienie czucia wszystkiego gorzko, widzenia każdego przedmiotu żalobnie. Nerwy rozprężone, w ruch nadprzyrodzony wprowadzone, już odtąd nie zdołały odzyskać równowagi swojej. Mniej więcej zawsze huczy w nich burza lub posępna martwość [...]. Nie na scenie otwartej, ale w ukrytej głębi, wewnątrz duszy mojej, odbyły się wszystkie dzieje moje. Co tam było walk i niezgody, co tam nie znanych od nikogo klęsk przeminęło!²⁵

Oszałamiająca ekspresywność Krasińskiego sprawia, że zbyt małą wagę przywiązuje się na ogół do formy epistolarnej, będącej dla tych wyznań ramą podawczą. Pisząc o początkach choroby Zygmunt nie tylko przecież i n f o r m u j e ojca, jak się sprawy mają. Opowieść ta ma w ojcu wzbudzić poczucie winy, że chorobę tę *de facto* na syna sprowadził swoim postępowaniem. Jest wyrazem żalu, skargą na los, który nie kto inny, lecz ojciec synowi zgotował. Krasiński opowiada o sobie niczym o weteranie walk wewnętrznych odbywanych bez świadków i stąd też potencjalnie choćby podejrzanym co do ich wiarygodności. Swoją duchowość – i cielesność – przeciwstawia niedostępnej już dla niego „scenie otwartej”. Na tej scenie rzeczywistość już się nie pokaże. Ze względu na uobecnione w liście przeciwstawienie pola walki wewnętrznej i „sceny otwartej” warto się zastanowić nad wypadkami uniwersyteckimi, w których Krasińskiemu przypadła poniekąd rola główna. Wówczas bowiem i tylko wówczas, jeden raz w życiu, wystąpił przy podniesionej kurtynie i na oczach wielu świadków.

O awanturze na uniwersytecie musiało być głośno. Słyszał o niej na przykład Tadeusz Chamski, chociaż nie należał do „akademików”. Warto posłuchać jego opowieści.

25 Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, oprac. Z. Sudolski, t. 1, Warszawa 1991, s. 60 (list z 24 kwietnia 1836 r.).

W pamiętnikach spisywanych na emigracji wracał do czasów służby w wojsku Królestwa Polskiego. Mimo upływu lat z całym przekonaniem piętnował postawę Wincentego Krasińskiego podczas Sądu Sejmowego, jego optowanie za najsurowszą karą dla członków Towarzystwa Patriotycznego. Nie wąpił, że generał zasłużył sobie na „wieczną hańbę osoby i imienia”²⁶. O zajściu na uniwersytecie pisał tak:



Jenerał broni (korpuśny) Wincenty Krasiński, który jeden na Sądzie Sejmowym zbeczczył się uznaniem winnym więźni stanu, miał syna, chłopczynę dwudziestoletnią, słabego zdrowia i chodzącego na prawo do uniwersytetu w Warszawie. [...] Ledwie się wieść rozeszła na mieście, że jenerał Wincenty Krasiński koniecznie się starał i silił potęgą patriotów polskich, akademicy warszawscy rzucili się w czasie prelekcji na wpełchorego młodzieńca, oberwali mu galoniki i po prostu wygnali go z uniwersytetu. Ten młodzieniec pięknych uczuć i zdolności umarł około roku 1858 w Niemczech czy też we Włoszech, wydawszy poprzednio parę tomów dzieł w języku narodowym, a napisanych w duchu demokratycznym²⁷.

Autor wspomnienia powtarza, co usłyszał i jak zapamiętał. Można przypuszczać, że jest to opinia ówczesnej ulicy. O generale Krasińskim wypowiada się bez osłonek: „wieczna hańba osoby i imienia”. Jego synowi współczuje, ale też nie próbuje „chłopczyń” przed napastnikami bronić. To, co spotkało Zygmunta, obciąża raczej ojca aniżeli krewkich „akademików”.

Na tych ostatnich nie zanadto też pomstuje Konstanty Gaszyński, zaprzyjaźniony dożgonnie z Krasińskim. Jego niedawno dopiero odnalezione wspomnienia zawierają bodaj najdokładniejszą relację z omawianych wydarzeń.



Jenerał, tak lubiany powszechnie, stracił nagle miłość u współziomków, a młodzież akademicka, żywsza jeszcze od publiczności w swoich oskarżeniach i gniewach, nie mogąc osiągnąć ojca, zaczęła mścić się na synie²⁸.

Tę zawiedzioną miłość wypominano generałowi również za dni powstania listopadowego.

26 T. J. Chamski, *Opis krótki lat upłynionych*, oprac. R. Bielecki, Warszawa 1989, s. 139. Autor-emigrant pracował nad wspomnieniami w latach 1868-1873.

27 *Ibidem*, s. 380.

28 K. Gaszyński, *Zygmunt Krasiński i moje z nim stosunki*, oprac. Z. Sudolski, Opinogóra 2009, s. 29.

Od Gaszyńskiego dowiadujemy się, że wbrew temu, co wynika z opowieści Chamskiego tudzież ze wzmianek listowych Norwida, wrogość „spółuczniów” względem Krasieńskiego nie wybiła na jaw w jednorazowym ekscesie. Gaszyński twierdził, że odkąd generał naraził się opinii warszawskiej, jego syna witano na zajęciach „sykaniem i stukaniem nogami o podłogę”²⁹. Zygmunt jako „prawdziwie polsko-szlachecka natura” koleżeńską dezaprobatę ostentacyjnie lekceważył.



Pamiętam, że nieraz gdym mu robił uwagę, że lepiej usiąść zaraz na pierwszej ławce przy wejściu, odpowiadał mi poważnie: „Nie, mój drogi! Bo by myśleli, że się ich boję!” I z podniesionym czołem, z dumnym wzrokiem, szedł z wolna przez całą salę wśród świstów i stuku, i sadowił się w bliskości katedry³⁰.

Do eskalacji niechęci wobec młodego Krasieńskiego doszło po pogrzebie senatora Bielińskiego. Tym razem nie ograniczono się do sykania i tupania. Gaszyński – jak nieraz wcześniej – towarzyszył przyjacielowi:



[...] gdy nazajutrz wszedłem z nim razem do Sali, gdzie jeszcze profesora nie było, ozwały się krzyki: „Precz! Precz!”, a jakiś głos dodał: „Zedrzyć z niego mundur akademicki...” a pośród tego hałasu tyle głów i rąk się podniosło z odgrazaniem, iż tą razą Zygmunt widząc, że my we dwóch nie podołamy dwustu zapaleńcom, uległ mojej namowie i cofnęliśmy się ku wyjściu. Dwóch najzawziętszych szermierzów wybiegło za nami aż na korytarz, a jeden z nich chwycił za kołnierz płaszcza Zygmunta. Odepchnąłem napastnika i poszliśmy do domu, przerażeni i oburzeni tą sceną³¹.

Autor wspomnień nie przypisywał sobie całej zasługi jako obrońcy napadniętego. Innym razem miał wybawić Krasieńskiego z opresji Konstanty Danielewicz, co dało początek ich zażyłej przyjaźni.

Opowieść Gaszyńskiego kończyła się konkluzją odnośnie do wpływu wypadków uniwersyteckich na usposobienie i losy poety: „Biedny Zygmunt na progu żywota napotkał niesłuszne prześladowania i najboleśniejszą niesprawiedliwość otaczających go towarzyszków młodości!”³². Przyjaciel zdecydowanie staje tu po stronie

29 *Ibidem*.

30 *Ibidem*.

31 *Ibidem*, s. 30.

32 *Ibidem*, s. 31.

Kraśińskiego, odmawia napastnikom wszelkich racji. Wieńcząca refleksja nie całkiem jednak przystaje do wrażenia, które pozostawia sama relacja. Z opowieści wynika bowiem, że Kraśiński zachowywał się wobec kolegów cokolwiek prowokacyjnie. Nic nie wskazywało na to, by za ojca się wstydził albo jego zdania – wyroku na uwięzionych – nie popierał. Co do tej ostatniej zresztą kwestii Gaszyński wątpliwości nie rozwiewa.



Nie mogę sobie teraz przypomnieć, czyli wtenczas wynurzał on przede mną swe zdanie o sędzie sejmowym, ale znając go domyślałam się, że musiała się w jego sercu odbywać straszna walka między miłością ojczyzny, której był tak pełen, a miłością synowską, którą tak gorzał³³.

Czy przypadkiem lojalny Konstanty nie zasłania niepamięcią czegoś, czego powiedzieć o przyjacielu nie chce? Można sobie wyobrazić, że ojciec, który nieomal samotnie przeciwstawiał się opinii publicznej, budził szacunek syna. Nie darmo wszak Zygmunt rozczytywał się wtedy w Byronie, podziwiał bohaterów skłóconych z całym Bożym światem.

Podsumowując sceny uniwersyteckie Gaszyński z widoczną determinacją próbuje czytelnika przekonać, że Kraśiński wyszedł z opresji bez duchowego uszczerbku.



W innym, mniej szlachetnym sercu byłyby się zagnieździła mizantropia – nienawiść ku ludziom i światu. Lecz Bóg wlał w jego łono taki niewyczerpany źródł miłości, taki skarb chrześcijańskich uczuć, iż wspominał zawsze o tych chwilach ze smutkiem, ale nigdy z mściwą goryczą³⁴.

Korci, by fragment ten przeczytać na przekór intencji Gaszyńskiego. W listach, a zresztą i w utworach Kraśińskiego można przecież znaleźć niejednego dowód na jego mizantropię i rozgoryczenie.

Do konsekwencji zdarzeń uniwersyteckich zaliczył też autor wspomnień wyjazd Zygmunta za granicę, „samotne wygnanie pomiędzy obcych ludzi”³⁵. I z tym również elementem wywodu nie poszło mu gładko. Nieopatrznie oddał głos Kraśińskiemu, cytując fragment listu dotyczący wygnania. Wyimek ten nie ilustruje wszelako „wygnania” w rozumieniu, o którym nadmieniał Gaszyński. Traktuje o „wygnaniu” nie z kraju czy ojczyzny, ale – jak czytamy – z „rzeczywistości”: „Zostałem jak idea

33 *Ibidem*, s. 29.

34 *Ibidem*, s. 31.

35 *Ibidem*.

zamknięta w sobie, pragnąca wcielenia, nigdy nie wcielona³⁶. Autor wspomnień wyjaśnienie to zostawił bez komentarza, by znów powrócić do „wygnania”, rozumianego jako wymuszone okolicznościami opuszczenie kraju.

Z lektury wspomnień Gaszyńskiego czytelnik miał wywnioskować – o co autor bardzo się starał – że Krasiński sprostał próbie, która go spotkała „na progu żywota”. Nie uległ dewastacji emocjonalnej, rozpoznał w sobie chrześcijanina. Krótko mówiąc, stał się, kim był.

Inaczej sprawę widział Chamski. Oczywiście, jego świadectwo co do faktograficznej szczegółowości nie może się równać z relacją przyjaciela, który Krasińskiemu stale towarzyszył. W odróżnieniu jednak od tamtego, nie jest skażone intencją apologetyczną czy konsolacyjną. W opowieści Chamskiego wszystko dzieje się inaczej, niż to przedstawia Gaszyński. Chamski widział to tak, że generalski syn został usunięty ze wspólnoty akademickiej w odpowiedzi na forsowany przez ojca wyrok w sprawie uwięzionych synów ojczyzny. Ojciec się zhańbił na wiečność, a syn został na zawsze banitą. Wygnany, przepadł z kretesem – przejął się duchem demokratycznym, a potem umarł gdzieś za granicą. O demokratkach emigracyjnych Chamski miał zdanie jak najgorsze. Oskarżył ich, że wydali hasło „rokoszu i politycznego Polaków na tułactwie ojcobójstwa³⁷”. Skoro więc potomek generała pisał w duchu demokratycznym, to w wiadomości tej trzeba widzieć wskazówkę, jak dalece uległ degeneracji.

Jeśli Krasiński w liście cytowanym przez Gaszyńskiego pisał, że został „skazany na nieczynność”, potwierdzał w gruncie rzeczy linię interpretacyjną Chamskiego. To, co spotkało Krasińskiego na uniwersytecie, nie było wedle wykładni dawnego żołnierza ogniową próbą charakteru, jak chciał Gaszyński, ale wymierzeniem kary. Co prawda nie przez instytucję prawną, lecz przez trybunał opinii³⁸. Stwierdzenie „skazany na nieczynność” brzmi więc adekwatnie do sytuacji. Brzmi wręcz precyzyjnie, jeśli zauważyć, jakiego rodzaju kara spotkała Zygmunta. Chamski uważał, że generał Krasiński zasłużył na „wieczną hańbę osoby i imienia”. Formuła ta sugerowała karę w rodzaju proskrypcji (wywołania) czy infamii, a może i banicji. W dawnym prawie polskim „Wywołanie powodowało fikcyjną śmierć proskrybowanego, który przestawał istnieć dla prawa jako osoba³⁹”. Infamis z kolei „Nie mógł dzierżyć urzędów ani wykonywać funkcji wymagających publicznego zaufania, jak

36 *Ibidem*.

37 T. Chamski, *op. cit.*, s. 305.

38 O infamii w tradycji rzymskiej pisał Bronisław Łoziński w studium z 1897 r. Dowodził, że pierwotnie infamia znajdowała się w gestii instytucji cenzury – strażniczki nie tyle prawa, co obyczajów. Zob. B. Łoziński, *Infamia. Studium prawnopolityczne*, Lwów 1897.

39 J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 2009, wyd. 4, s. 183.

również otrzymywać darowizn od króla. Prawo zakładało, że infamis może żyć w kraju, jednak położenie jego miało być upośledzone⁴⁰. Banitę wolno było zabić, gdyby wrócił z wygnania. Nosząc zhańbione nazwisko młody Krasieński – w myśl wyroku opinii – tracił pole i możliwości do działania na rzecz wspólnoty narodowej. Jako ktoś pozbawiony czci, a zatem wartości społecznej i moralnej, został „skazany na nieczynność”. Jeśli w listach niejednokrotnie degradował siebie do poziomu zwierzęcia albo rzeczy, zdawał się po prostu wyciągać wnioski ze swego statusu infamisa bądź banity⁴¹. Sam sobie ujmował czci z cudzego wyroku.

Czy jednak młody Krasieński istotnie poniósł karę *per procura*? Sposób, w jaki go ukarano, wskazuje na to, że wymierzono mu sankcję za grzechy, do których się nie poczuwał. Eskalacja niechęci do Zygmunta nastąpiła po pogrzebie Bielińskiego, obrzędku, w którym syn generała nie uczestniczył. Pojawił się natomiast na zajęciach – *notabene* na wykładzie z prawa polskiego. Kiedy następnego dnia próbowano mu zedrzeć mundur akademicki, miało to znaczyć, że odbierano mu prawo do jego noszenia. Po pogrzebie bowiem mundur ten symbolizował co innego, aniżeli przed ceremonią. Przedtem – oznaczał przynależność do wspólnoty uniwersyteckiej, po pogrzebie – coś znacznie więcej. Pogrzeb Bielińskiego nie był zwykłym pogrzebem, przerodził się w wielką manifestację patriotyczną. W wydanych w 1829 roku *Wspomnieniach zgonu zasłużonych w narodzie Polaków* Józef Marylski na samym końcu zestawienia narodowo-ważnych zgonów umieścił znaczącą notatkę o pogrzebie senatora-wojewody:



Dawno stolica nasza nie widziała równie świetnego obrzędu pogrzebowego, wszystkich stanów i wieku ludzie cisnęli się, aby oddać ostatnią posługę zwłokom zacnego tego męża. Na ten tak rozrzewniający widok, czyjeż serce nie uczuło tej przynajmniej wewnętrznej pociechy, że jeszcze u nas umiemy szanować cnoty podobnych Bielińskiemu obywateli⁴².

40 *Ibidem*, s. 186.

41 W liście do Gaszyńskiego z 16 czerwca 1832 r. Krasieński oceniał swój stan, nie tylko zdrowia: „Nie wiem, co ze mną będzie, czy zagrożone ślepotą, całe ciało rozstrojone; może niedługo pójdę tam, gdzie tyłu poszło, bez sławy, bez miłości i żalu ludzi, bom nic nie zrobił, bom żył na świecie jak kawał deski, co płynie po morzu, aż wreszcie zgnije i pójdzie na dno. Nikt o mnie wiedzieć nie będzie, moje prace zaginą ze mną razem, moje natchnienia do jednej trumny pójdą” (Z. Krasieński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 54). W listach nie tylko przewidywał, że zniknie bez śladu, ale też, że zmieni się w kogoś albo i coś innego: „niedługo zostaną błaznem w rodzaju Lintnera” (Z. Krasieński, *Listy do Henryka Reeve*, oprac. P. Hertz, Warszawa 1980, t. 1, s. 188), „niedługo stanę się jakimś Szczerbinem czy Saint-Angéem lub innym owadem tego szlachetnego gatunku” (*ibidem*, s. 190). „Czym będę? Odrobina prochu z którego wyrosnie pokrzywa, albo jeśli wolisz, stokrotka albo grzyb” (*ibidem*, s. 195).

42 J. Marylski, *Wspomnienie zgonu zasłużonych w narodzie Polaków*, Warszawa 1829, s. 289.

Nie idąc na pogrzeb Bielińskiego, młody Krasiński stawiał się sam poza wspólnotą narodową i poza obowiązującym w niej kodeksem moralnym. Wykluczając odstępcę spośród siebie, akademicy uświadamiali mu, co zrobił i co stracił. Kazali mu wziąć odpowiedzialność za własne decyzje, bez względu na to, ile w nich było jego własnej, nieprzymuszonej woli. Wymierzono mu karę także za jego własne poniechanie, a nie tylko za przewiny ojcowskie.

Danuta Danek w książce *Śmierć wewnętrzna* tłumaczy decyzję Krasińskiego, aby nie włączyć się do powstania, presją woli ojcowskiej, wszelako woli przez syna uwewnętrznionej, takiej więc, której nie tylko uległ, ale wręcz nie mógłby nie ulec⁴³. Wedle badaczki ojciec straszliwie wobec syna zawinił, nie pozwalając mu podmiotowo dojrzeć. Przyprawił własne dziecko o śmierć wewnętrzną. Przy takim postawieniu sprawy epizod uniwersytecki nie może mieć dla niej większego znaczenia. I nie ma. Jak pisze autorka: „Krasiński był chyba nieszczęśliwy tą odmianą nieszczęścia pierwородnego, jakim jest istnienie z kontr-wzajemnością, nie tylko już dawniej, ale od pradawna”⁴⁴. Co do mnie, jestem zdania, że wypadkom uniwersyteckim stanowczo należy się uwaga; i nie tylko dlatego, że sam Krasiński przyznawał im wysoką rangę wśród swoich doświadczeń⁴⁵. Jeśli tak intensywnie przeżywał swoją absencję w powstaniu listopadowym, to przecież właśnie dlatego, że zostając za granicą, raz jeszcze potwierdzał wyrok warszawskiego trybunału opinii. Okazywało się ponad wszelką wątpliwość, że rodacy jak najsluszniej wygnali go spośród siebie ze zhańbionym nazwiskiem. Powstanie było dla niego zaniechaną szansą powrotu do czci i do prawa wstępu na „otwartą scenę”.

Dlaczego nie wykorzystał szansy na rehabilitację? Wiadomo – nie zdołał uzyskać ojcowskiego pozwolenia na akces do powstania. Czy też – jak przekonuje Danuta Danek – wewnętrznie zniewolony przez ojca nie potrafił nawet dostatecznie zmobilizować się do przeprowadzenia swego planu. Ale można też w tym niezdecydowaniu Zygmunta zobaczyć opór przed powrotem tam, gdzie doznał od rodaków, kolegów uniwersyteckich przemocy i publicznej zniewagi. W jednym z listów do Henryka Reeve’a, który nie może zrozumieć, dlaczego Krasiński nie wraca do owładniętego powstaniem kraju⁴⁶, znajdujemy przenikliwą ocenę sytuacji:

43 Zob. D. Danek, *Istnienie z kontr-wzajemnością. Krasiński i dzieciobójstwo*, w: *eadem, Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*, Gdańsk 2012.

44 *Ibidem*, s. 53.

45 Andrzej Edward Koźmian sądził, że wypadki uniwersyteckie są „chwila stanowczą” w życiu Krasińskiego (Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 687).

46 Henryk Reeve nie ograniczał się do roli powiernika zdesperowanego przyjaciela, wskazywał mu drogi wyjścia z matni. W paryskim liście z 24 maja 1831 r. informował Zygmunta, że sprzyjają mu tamtejsi Polacy: „wszyscy są po T w o j e j stronie” (Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, Warszawa 1980, t. 2, s. 324). W celach perswazyjnych używał przykładu braci Zamoyskich, którzy zaciągnęli się do powstańczego wojska, mimo że ich ojciec, podobnie jak generał Krasiński, umknął

gdyby opowiedział się za powstaniem, zostałby propagandowo wykorzystany przeciwko ojcu. Do tego ograniczyłaby się jego rola. Dlatego że przedtem ojca zasłaniał, teraz miałby więc w niego ugodzić. Czy zgadzając się być narzędziem w rękach tych, którzy wcześniej odmówili mu prawa do czci, zdołałby odzyskać cześć, a z nią szacunek dla samego siebie?

Absencja w powstaniu pozwoliła Krasińskiemu legalnie podróżować z kraju za granicę, ale odizolowała go raz i na zawsze od „otwartej sceny”. Z perspektywy scen rozegranych w uniwersytecie jaśniej rysuje się obsesyjnie nawracający w twórczości Krasińskiego obraz przeciągającego w ciemności pochodu – niczym zwielokrotnione widmo pogrzebu, w którym syn generała nie uczestniczył. Zniewaga, której doznał, tłumaczy też do pewnego stopnia, skąd wziął początek Poeta Bezimienny. Nie mógł się oczywiście Krasiński przyznawać do swojej twórczości, niecenzuralnej w Królestwie Polskim i generalnie w kraju pod zaborami. Ale gdyby mógł, czy chciałby sygnować ją swoim splamionym nazwiskiem? Czy splamione nazwisko autora nie odebrałoby jego dziełom wartości i czytelnika?

Że wypadki uniwersyteckie tak znacząco zaważyły na biografii twórczej Krasińskiego, przekonuje ponad wszelką wątpliwość *Niedokończony poemat*. Znaczące jest i to, że Krasiński podjął próbę jego napisania, i to, że go nie zdołał dokończyć. Młodzieńcowi użyczył swoich wspomnień z dni, kiedy opuszczał „otwartą scenę”. W literackiej wersji wspomnienia te przybrały formę opowieści o doznanej „katuszy”, ale i o cudownym ocaleniu. Młodzieniec mówił do Aligiera:



[...] widzę ten stary budynek, w którego salach tysiąc rówieśników moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas – widzę te w wężyka załamane wschody – i zakręt ten – i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś! Nieprawdaż, harde było ze mnie chłopię, choć niedorośle i wątłe na siłach? – siedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą – lecz czemu, nieświadom! Ścisnęli się kołem i coraz mi

do Petersburga. W sukurs przychodzili też Reeve'owi synowie zabitego przez powstańców generała Haukego: „w kwadrans po śmierci ojca stanęli w szeregach liberałów” (*ibidem*, s. 329). Gdyby Zygmunt, nie oglądając się na ojcowskie pozwolenie, przyjechał z Genewy do Paryża, miał zastać na miejscu pieniądze i paszport (list z 24 maja 1831 r.). Reeve drażnił dumę potomka walecznych przodków wiadomościami o wojennych wyczynach Augusta Zamoyskiego (list z 23 czerwca 1831 r.). Powtarzał mu przypuszczenia spotkanych w Londynie Polaków, Walewskiego i Jerzmanowskiego, że jego akces do powstania byłby ojcu po myśli (list z 1 lipca 1831 r.). Przekonywał, że ojciec w Petersburgu stracił władzę nie tylko nad synowskim, ale nad własnym życiem, że listy pisze pod dyktando okoliczności: „nie jest już panem swoich czynów” (*ibidem*, s. 388; list z 12-16 lipca 1831 r.). Reeve próbował Krasińskiemu pomóc, sprowadzając jego problem na poziom trudności praktycznych. Tymczasem Krasiński stanął przed problemem wewnętrznym. Przyjaciel radził mu, jaką drogą przyłączyć się do walczących. On zaś obawiał się, że zostanie wykorzystany w akcji propagandowej przeciwko ojcu.

ciaśniej – krzyczą: ‘Panicz, panicz!’ – jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowany kościele. Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło – poręczy żelaznych się uchwyciłem – oni ciągną mnie na dół, za ręce, za nogi, za płaszcz zwoje. Byłbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał – schodziłeś z góry, taki sam blady, taki sam wysmukły jak dzisiaj, tylko że z okiem w płomieniach. Nikt cię nie znał – widywali cię tylko czasem i pamiętali wyraz twego czoła – krzyknąłeś – oni odpadli ode mnie, jak liście suche odpadli ode mnie⁴⁷.

Oglądając się za siebie odkrył Krasiński, że zejście do międzyludzkiego piekła, o którym tyle miał do powiedzenia prywatnie i w twórczości publikowanej, otworzyło się przed nim właśnie wtedy, kiedy powodowani nienawiścią koledzy uniwersyteccy otoczyli go ze wszystkich stron, by rozszarpać na strzępy: „w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło”. Czy nie tu właśnie biło źródło nienawiści, od której aż kipi w *Nie-Boskiej komedii*? Obdzielił nią autor – swoją i przeciw sobie skierowaną – wielu bohaterów dramatu, przelał w zrewoltowane tłumy...

Zawarta w *Niedokończonym poemacie* opowieść Młodzieńca nie jest opowieścią o ojcowskiej winie obciążającej również syna. Zamiast o winie ojca mówi się w tym utworze o zasługach „ojców”, z których niejeden „za ojczyznę gardło dał”. I tego już się Krasiński będzie trzymał. W *Przedświcie* powie: „Ty nie szukaj w ojcach winy”⁴⁸. Gdyby nie ojciec-zdrajca, syn nie stałby się pewnie apologetą szczęśliwej winy przodków. Paradoksalnie literatura polska sporo ojcom ze zszarganą reputacją zawdzięcza. Bo niewykluczone, że i pokrętne koleje losu ojca Antoniego Malczewskiego miały wpływ na synowskie wybory⁴⁹. Niemało dał do myślenia Juliuszowi Słowackiemu jego ojczym napiętnowany przez Mickiewicza jako zdrajca w drezdeńskich *Dziadach*. Władysław Mickiewicz zdecydował się napisać o sławnym ojcu⁵⁰, zająć skrupulatniej jego biografią, w reakcji na publikacje, które szargały ojcowską pamięć.

Jak pokazują oglądane z daleka biografie dzieci obciążonych kłopotliwym dziedzictwem – choćby te, o których pisał Norwid w swoich listach – ojcowskie winy

47 Z. Krasiński, *Pierwsza część Nie-Boskiej komedii (Niedokończony poemat)*, w: *idem, Dzieła literackie*, wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1973, t. I, s. 429 (pierwotny druk: Paryż 1860).

48 Z. Krasiński, *Przedświt*, w: *idem, Dzieła literackie*, t. I, s. 169.

49 Zob. E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800-1861*, Białystok 2009 (rozdział pt. *Epitafium dla ojców*).

50 Zob. W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, Warszawa-Kraków-Lublin-Lódź-Paryż-Poznań-Wilno-Zakopane, [b. d.], t. 1, s. 244.

skłaniały ich potomków do aktów odkupicielskich względem wspólnoty, rozmaicie zresztą zamierzonych i realizowanych. Bliższa analiza przypadku Zygmunta Krasieńskiego unaocznia wszelako daleko idące komplikacje synowskiego poczucia odpowiedzialności za decyzje ojca. Syn generała-zdrajcy nie uchyla się wprawdzie od dziedziczenia winy, ale łączy ją z poczuciem własnej krzywdy. Dopiero jako ofiara może zdobyć się na gest przebaczenia czy też – patrząc na rzecz z innej strony – gest taki z czystym sercem zaryzykować: rozgrzeszyć „ojców”, nie wykluczając z tego grona ojca własnego.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

FATHER WITH A DEFECT... IN LITERATURE AND CULTURE OF THE NINETEENTH CENTURY (THE CASE OF ZYGMUNT KRASIŃSKI)

In a letter from February 1864 Cyprian Norwid observes that among Polish patriots, working actively in recent years, prevail the sons of traitors, more precisely speaking: people accused of treason. This observation is the author's starting point for reflections that go in two directions. On the one hand, it resembles the phenomenon of "treason mania", defined as a pathological symptom of public life in the era of post-partition, but also indicating the non-institutional tribunal functioning – the court of opinion; on the other – it analyses filial problems with their fathers, whom the public opinion considered as traitors. A particular one among such sons is Zygmunt Krasiński. The author reflects on the far-reaching consequences of the events at the University of Warsaw, when colleagues of the young Krasiński ruled him out of themselves, and *de facto* out of the national community, because he did not participate in a patriotic demonstration on the occasion of the funeral of senator Piotr Bieliński. One such consequence was the status of infamis, which, as it seems, Krasiński adopted, functioning later as a poet-anonymous.